

BOJOWNICY

POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Król. Polskiem

Napisał: **ARTUR GRUSZECKI.**

43 (Dokończenie).

Wkrótce do sali restauracyjnej przyszedli dwaj towarzysze, a gdy zasiedli przy ustronnym stoliku, rozmawiali dużo o przygodach w podróży, o Warszawie...

— Wy Aleksy Kiryłowiczu, serdeczny człowiek — mówił Jagłowa — wypijmy jeszcze po kieliszku.

— Nie mogę... słaba u mnie głowa, ale wypijcie wy za siebie i za mnie, a przekąski tu dobre — wskazał na bufet.

Gdy Jagłowa wstał, Żalecki szepnął szybko:

— Wyprawcie go do numeru, niech coś poszuka, przyniesie — naturalnym zaś głosem dodał — powiadam wam, Piotrze Antonowiczu, że cudo jakie kobiety tutaj.

Ten temat podchwycił Jagłowa i zaczął się rozwódzić nad kobietami. Po pewnym czasie Araszewicz poprosił go, aby z jego torby lub też kuferka, bo nie jest pewny, przyniósł papierosy zawinięte w niebieskawy papier.

Żalecki nic nie mówiąc, podsunął nieznacznie Araszewiczowi rozkaz pułkownika, a sam poszedł do bufetu. Gdy wrócił, Araszewicz pobladł, oddając mu papier, rzekł głuchym głosem:

— Dziękuję... jeszcze jeden — westchnął — radzicie co robić? Nie znam miasta.

— A u was, co zrobilibyście?

— Zabiłbym — oczy mu się zaiskrzyły — i końce w wodę. Nikt mnie nie znajdzie tam.

— Ułatwię wam tutaj... Czy sami chcecie go ukarać, czy partya nasza?

— Tylko ja... On do mnie należy.

— Więc zabierzcie co macie najpotrzebniejszego w hotelu i ja zabiorę kuferki od portyera. Dam wam naszego towarzysza doróżkarza, we dwóch siadziecie, a wróćcie sami?

— Jak palec.

— Rozumiem... Dziękuję.

— A ostrożnie ze strzelaniną — szepnął Żalecki, widząc zbliżającego się Jagłowa.

— Nu, Piotrze Antonowiczu, szukał ja twoich papierosów i nie znalazł.

— Pójdę sam... Zaczekajcie...

Wrócił po kilkunastu minutach, potraktował papierosami i rzekł:

— Bywajcie mi zdrowi, Aleksieju Kiryłowiczu... Otrzymałem wiadomość pilną, pójdziemy z Fiodorem Michajłowiczem.

Jagłowa spojrzał zdziwiony, i coś niemiłego ujrzał w twarzy, bo powiedział z lekkim wahaniem:

— Dziś... Po tak ciężkiej podróży... Nie można odłożyć na jutro?

— Chcecie, to zostańcie... ja idę.

— Hm... Pójdę z wami — westchnął.

* * *

W godzinę później wrócił Żalecki w towarzystwie Araszewicza do mieszkania Kozaka już bez Jagłowa. Sam go ostrzygł, ogolił, przebrał i tej samej nocy odbyła się narada.

Wielkie wrażenie na zebranych wywołało zaawdomienie Araszewicza, że strejk rozpoczynają w Petersburgu w dniu 16 stycznia.

Uchwalono zastosować się do Petersburga, i skoro hasło przyjdzie, dać znak do rozpoczęcia strejku.

Nad ranem Araszewicz, załatwiwszy swe sprawy, wyjechał z powrotem, obawiano się bowiem, że skoro żandarmerya i policja dowiedzą się o zabójstwie Jagłowa, różniąc silny nadzór i delegat jeśli nie tu, to na dalszych stacjach mógłby dostać się w ręce przeciwników.

Olga dowiedziawszy się o bliskim wybuchu rewolucji, tak przejęła się myślą służenia partyi, że mimo ostrzeżeń Żaleckiego, część broni przechowywała u siebie, w szafach bibliotecznych męża swej ciotki.

Zabójstwo Jagłowa wywołało wielkie wrażenie i zamieszanie pomiędzy żandarmeryą i policją.

Bolcew też strzegł się starannie uwiadamić kogokolwiek o zgubie papierów ze swej teczki.

Ta zguba przyprowadziła go o silny rozstrój nerwowy i podnieciła jego podejrzliwość względem wszystkich, nie wyłączając podwładnych i przełożonych. O sztucznym zamku wiedziało tylko trzech ludzi: generał w Petersburgu, pułkownik żandarmeryi w Warszawie — i on.

Dokładnie pamiętał, że rozkaz otrzymany włożył w domu do teczki, następnie był na chwilę u Olesia i płaszcz nie zdejmował; poszedł do Sudkiewiczów, teczkę zostawił w przedpokoju, znalazł ją w tej samej kieszeni po półgodzinnej wizycie, i nie otwierając, pojechał do kancelaryi pułkownika. Teczkę w płaszczu zostawił w pokoju, w którym siedział wachmistrz zaufany i wierny sługa pułkownika, a gdy wrócił do siebie, znalazł teczkę pustą.

Papiery mógł zabrać tylko ktoś zaznajomiony z tajemnicą zameczka. Olesia nie mogła, bo miał płaszcz na sobie; u Sudkiewiczów obie panie były z nim w salonie, a Jana nie było w domu, gdyż pamięta, iż sam się rozbierał z płaszcza i ubierał przy wyjściu, zresztą u Sudkiewiczów nikt nie miał interesu w skradzeniu papierów; pozostaje tylko wachmistrz. Ten wyuczony przez pułkownika, mógł otworzyć teczkę, zabrać papiery; a zrobił to z polecenia pułkownika, który zazdrościł jemu wpływu, powodzenia i uznania jego zasług przez generała w Petersburgu.

Swoje podejrzenie ukrywał jednak starannie, wierząc, że prędzej czy później sprawa się wyjaśni, rozkazał tylko pilnie śledzić wachmistrza.

W kilka dni po zabójstwie Jagłowa, pojawił się artykuł drukowany w tajnym piśmie socjalistycznym, w którym podano dosłowny rozkaz pułkownika na ręce rotmistrza Bolcewa w sprawie Araszewicza i Jagłowa, a następnie spis szpiegów pozostających na żołdzie żandarmskim. Obydwa artykuły opatrzył Żalecki przypiskiem, że cenne te dokumenta znalazły się w ręku socjalistów, dzięki rotmistrzowi Bolcewowi.

Pułkownik przeczytawszy tę wiadomość, kazał natychmiast przyprowadzić do siebie rotmistrza. I zielony z pasy rzekł do stojącego przed sobą, podając mu pismo:

— Przeczytaj pan.

Rotmistrz zbliżył się, ugięty pod nim kolana i wybełkotał:

— Kłamstwo podłe... Denuncyacja.

— Rozkazuję panu przedłożyć mi natychmiast oryginał mego rozkazu.

— U mnie go niema — odpowiedział Bolcew, który już się opanował — zapewne jest u wachmistrza Agafieja Semenowicza.

— Co? — krzyknął zaczerwieniony pułkownik.

Bolcew jasno i spokojnie wyjaśnił swe uzasadnione podejrzenia.

— Wybieg niegodny pana — zaśmiał się drwiąco pułkownik — daję oficerskie słowo, że wachmistrz nigdy na oczy nie widział mojej teczki z tym samym zameczkiem, gdyż w niej przechowuję tylko moje prywatne tajemnice i mam ją tylko w swoim mieszkaniu.

— Mógł inny podpatrzeć — bronił się Bolcew.

— Nikt inny... i dlaczego składa pan winę na podwładnych, gdy tu — uderzył dłonią w rozłożoną gazetę — wyraźnie wydrukowano, iż to pan zdradził tajemnicę państwową.

— Nie byłem w restauracji... nie piłem.

— To śledztwo wykaże... a do czasu skazuję pana na areszt pokojowy, ani kroku z domu, do dalszych rozkazów — i nie patrząc na kłaniającego się rotmistrza, dał znak ręką, aby wyszedł.

Zostawszy sam, pułkownik napisał raport do Petersburga, załączył gazetę, i adjutantowi polecił objęcie służby po Bolcewie, a sam zajął się sprawdzeniem podejrzeń rotmistrza i wykryciem prawdy.

* * *

Nagle w dniu trzeciego stycznia rozeszła się nieoczekiwana wiadomość, że Port Artura poddał się w dniu wczorajszym z całą załogą i zapasami zwycięskim Japończykom.

Wzięto się więc gorączkowo do pracy organizacyjnej, i w myśl zapadłej uchwały, niecierpliwy Walczak pojechał do Częstochowy.

W kilka dni później Komar wyszukał Żaleckiego i rzekł:

— Otrzymałem dziś bardzo przykrą wiadomość... Walczak został zastrzelony podczas manifestacji w Częstochowie.

— Co mówicie?... Czy możliwe?

— Dla nas szkoda i strata wielka — rzekł wzruszonym głosem Bolek — ale co będzie z Heleną? z dzieckiem?

— Na razie zaopiekuje się nią komitet, możecie rozporządzać nawet znacznie większą kwotą, bo i ona była towarzyszką. Radzę wam, abyście wy zawiadomili ją o nieszczęściu... Zrobicie to oględniej, aniżeli inny.

— Macie służność, pójdę do niej.

— A wiecie, Buczku, dzięki wam Bolcew jeszcze w śledztwie... Oddychamy swobodniej trochę.

— Tem lepiej dla nas — powiedział obojętnie, i poszedł w kierunku mieszkania Heleny.

Zastał ją usypiającą dziecko w kolebce. Dała mu z uśmiechem znak, aby nie budził dziecka i śpiewała przyjemnym, dźwięcznym głosem kołysankę:

„Luli synku, luli, luli“...

Żalecki stał spokojnie, i z głębokim smutkiem rozmyślał o zburzeniu tego cichego szczęścia domowego. Helena wydała mu się tak miłą, dobrą, piękną z tem macierzyństwem i tą cichą piosnką na ustach.

Wreszcie dziecko usnęło, skinęła na Bolka, aby się zbliżył do stołu pod oknem, a spojrzawszy bacznie na twarz jego, schwyciła jego rękę i szepnęła zatrwożona:

— Stach?!... Wiecie coś... Mówcie!

— Zginął...

— Stach!? — zawołała — to niemożliwe!

Żalecki milczał posępny.

— Mówcież!.. To nieprawda... wy zawsze żartujecie... powiedzcież, że to głupi żart.

— Heleno!...

— Już wiem... Stach zginął — mówiła tonem zupełnie jej obcym, na pół obłąkanym, z oczyma suchymi, błyszczącymi — tak... Zginął... I co teraz? Co?

Spojrzała na Bolka przytomniej i wyciągając rękę:

— Dziękuję, że przyszliście... Ale teraz zostawcie mnie samą... Idźcie!

— Pójdę... Tylko, Heleno, żadnych szaleństw... Wasza śmierć nic nie pomoże Stachowi, a zostawicie sierotę dziecko...

— Dziecko... Syn — spojrzała na kolebkę, i gdyby nie ramię Bolka, byłaby padła na podłogę.

Wziął omdlałą, ułożył na łóżku i zaczął cucić.

Oddechnęła głęboko, otworzyła oczy, a ujrawszy Bolka, przypomniała sobie wiadomość, z którą przyszedł. Wybuchła spazmatycznym łkaniem i płaczem, wijąc się z bólu, szarpiąc rękami co jej padło.

Bolek stał bezradny, wtem dziecko zbudzone zaczęło płakać; zaczął je chustać, a po chwili wziął na rękę i zaniósł Helenie. Na razie nie uważała, ale gdy jej podsunął bliżej, oprzytomniała z rozpacz, odebrała dziecko i płacz jej stał się cichszym, równiejszym.

Bolek obawiał się porzucić Helenę samą i przeżył nad sposobem zawezwania Olgi, gdy posłyszał ciche pukanie do drzwi i właśnie Olga weszła.

Szeptem powiedział jej o śmierci Walczaka i o postanowieniu komitetu przyjścia z pomocą Helenie. Pożegnawszy obie wzrokiem, wyszedł rozczulony i przygnębiony. Nie tak mu ciążyła nagła śmierć Walczaka, jak raczej rozpacz Heleny i jej ciernista przyszłość z malutkim dzieckiem u boku.

Zniesławioną w oczach ludzi przeciętnych, odrzuconą przez rodzinę rozczaloną, bez środków do życia, czeka ją tylko ciężka praca w upokorzeniu i smutku.

XX.

Żalecki spotkawszy się z Olgą w dniu 26 stycznia, uwiadomił ją, że nazajutrz rozpocznie się strejk ogólny wszystkich robotników.

Oboje podnieceni, rozentuzjazmowani jutrzejszym dniem, nie rozstawali się ze sobą do późnego wieczora, dzieląc pracę, trudy, niebezpieczeństwa.

Lecz i żandarmerya i policja nie próżnowały w tych czasach. Otrzymały dokładne wieści o ruchach petersburskich, i mimo przekonania wszystkich dygnitarzy, że Warszawa będzie spokojna i cicha, zarządzone środki ostrożności.

Bolcew dzięki wpływom wysoko postawionych osób, został zwolniony z aresztu pokojowego, ale zakres jego działalności został znacznie zmniejszony, na czem bardzo cierpiała jego duma i ambicja, to też ile mógł usuwał się od czynności i dobrowolnie przesiadywał w swym pokoju.

W dniu 26 stycznia posłyszał dzwonięcie w przedpokoju, a ponieważ na razie nie było żandarma, sam poszedł otworzyć.

Trochę się zdziwił, gdy ujrzał Jana, a przypuszczając, że przynosi ważną wiadomość, kazał mu iść za sobą do swego gabinetu.

— Czy jest co nowego?

— Tak jest, wasze wysokobłagorodzie.

— Czy dotyczy Olgi Aleksandrowny?

— Istotnie o nią idzie.

— Mów.

Jan wyprostował się i meldował:

— Od jakiegoś czasu, może od tygodnia, zauważyłem, że Olga Aleksandrowna zagląda często do gabinetu pana i coś majstruje około szaf. Po-